

nościami jeśli się zważy, że kraj ten pozbawiony jest w zupełności postępowych środków komunikacyjnych, co uniemożliwia regularny pochód wojsk i transport materiału wojennego. Ale rząd hiszpański musiał się zdobyć na najdalej idące wysiłki, aby ratować się przed rewolucją we własnym kraju, grożącą mu na wypadek przejętej w Afryce. Społeczeństwo hiszpańskie bardzo niechętnie odnosiło się do polityki afrykańskiej swego rządu, a tem samem swojego króla, którego uważano za manekina, kierowanego ręką partii wojennej, chcącej, choćby nawet za cenę życia tysięcy ludzi, zadość uczynić swym imperyalistycznym zachciankom i ocalić resztki dawnego mocarstwowego znaczenia Hiszpanii. Ostatnia wojna amerykańsko-hiszpańska zniechęciła w zupełności tamtejsze sfery ludowe, które zbyt nie brałyby sobie do serca utraty resztek zamorskich posiadłości, byle mieć spokój i nie być zmuszonymi do składania podatku krwi, niewiadomo w czym interesie.

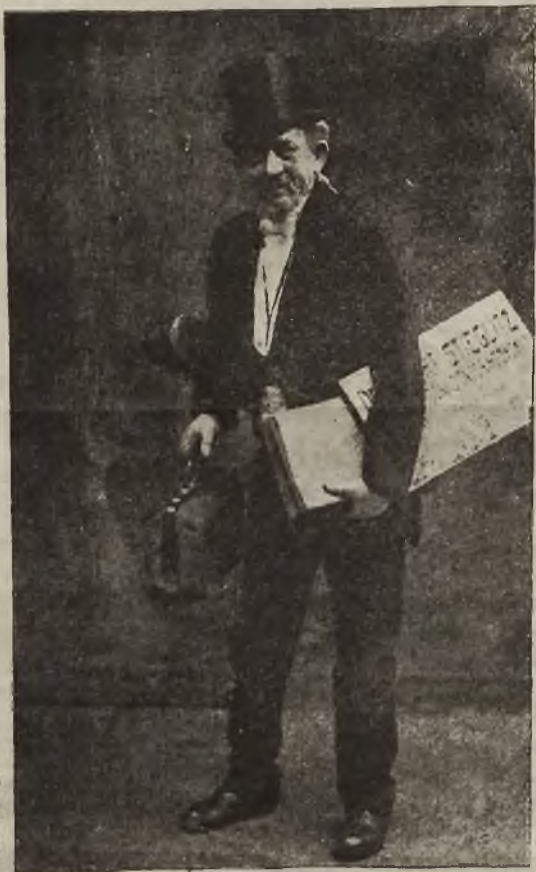
Tym razem wojskom hiszpańskim powiodło się lepiej, niż poprzednio, ale sukcesy swe opłacili tysiącami ofiar, które poległy od kul i nożów afrykańskiej dziczy, kochającej jednak wojnę i broniącej jej do upadłego przeciw europejskim najeźdźcom.

Z jakim okrucieństwem spotykali się Hiszpanie ze strony Marokańczyków, świadczy masowe wymordowanie hiszpańskiego garnizonu na górze Arruit, gdzie straszną śmierć poniosło ponad trzy tysiące osób, tak żołnierzy, jak lekarzy, sanitariuszy itp. Dla Marokańczyków wystarczało, że ktoś nosi na sobie hiszpański mundur lub Hiszpanom służy, aby pozbawić go życia. Załoga na górze Arruit odparowała mężnie ataki przeważających sił powstańczych prawie przez dwa miesiące, w końcu sierpnia, pozbawiona najniezbędniejszych potrzeb, musiała ulec i zdać się na łaskę i niełaskę zwycięzców. Na odsiecz nie doczekano się, główne siły hiszpańskie zajęte bowiem były ściganiem nieprzyjaciela w innym kierunku. Gdy wreszcie w połowie października przednie odziały hiszpańskie dotarły na miejsce, oczom ich przedstawił się obraz straszny, mrozący krew w żyłach. Cała droga, wiodąca z Selouan na górę Arruit, była w ścisłym tego słowa znaczeniu pokryta znajdującymi się już w pełnym rozkładzie, a w najstraszniejszy sposób zmasakrowanymi zwłokami hiszpańskich żołnierzy, wewnątrz cytańskich robiono wrażenie kostnicy, a zadach zgnilizny rozchodził się daleko wokół. Pierwszą czynnością Hiszpanów było oddanie ostatniej posługi poległym towarzyszom broni, którzy swe życie złożyli na afrykańskim lądzie w obronie mocarstwowego znaczenia swej ojczyzny.

Z TEATRU.

„Dr. Stieglitz” na scenie teatru „Bagatela”.

(Kr.) — Ożywiony repertuar „Bagateli”, jego na wskroś modernistycznego, w stylu współczesnej



Z teatru: Ignacy Berski w roli starego Stieglitza.

kultury utrzymanego teatru, naturalnie prócz bardzo urozmaiconych i interesujących programów, dzięki właśnie swej barwności (niekiedy i jaskrawie) daje szerokie, rozliczne pole do popisu dla artystów.

W jednej w ostatnich nowości „Bagateli”, „Dr. Stieglitz”, komedii obyczajowej z życia żydowskiej burżuazji świetnymi i skończonymi kreacjami wybili się na czoło przedewszystkiem dwaj znakomici artyści tej sceny pp. Leopold Zbucki i Ignacy Berski, których wyborne zdjęcia (pochodzące z atelier R. Wiśniewskiego), reproduujemy w dzisiejszym numerze.



Z teatru: Znany artysta dramatyczny Jan Nowacki, reżyser komedii „Dr. Stieglitz”.

Leopold Zbucki to artysta o niepowszedniej wszechstronności. Bogaty jego repertuar obejmuje tak odmienne dziedziny jak dramat, komedia i farsa aż do operetki włącznie. Każda rola w rękach tego młodszego a tak już dziś wybitnego artysty żyje, jest prawdziwą i oryginalną w ujęciu. Zdrowy humor bez szarży, sentyment bez cłkliwości, charakterystyka bez przesady są nieocenionymi zaletami p. Zbuckiego.

Do najlepszych kreacji artysty należy Benti-voglio („Odrodzenie”), Wojniczek („Bagienko”) Papkin („Zemsta”), i wiele postaci współczesnej operetki, w której p. Zbucki z wielkim powodzeniem pracował.

Ostatnio wystąpił ten artysta w roli Koplera w „Dr. Stieglitzu” zdobywając sobie uznanie prasy i poklask publiczności.

Partnerem jego w roli starego Stieglitza jest ulubiony komik p. Ignacy Berski, artysta pochodzący jeszcze ze starej szkoły śp. Tadeusza Pawlikowskiego. Duży talent charakterystycznie komiczny, żywiołowy humor opanowany szlachetnym umiarem, twarz niezwykle ruchliwa i gwałtownie wyrażająca, oto cenne zalety Berskiego. Starym Stieglitzem złożył p. Berski ponowny dowód wysokiego swego talentu, a spoglądać on może z dumą na cały szereg wybitnych postaci, stworzonych na scenie, że wymieniamy tu tylko takie kreacje, jak Chory z urojenia, Striese, Spiegelberg, Warm, Papkin, Łatka, Lisiewicz, cały poczet figur repertuaru ludowego (między innymi niezrównany „Majcherek” w „Królowej przedmieścia” i operetce (Dzwony z Cornville, Królowa kina i w. i.).

„Dr. Stieglitz” zawdzięcza swe powodzenie przedewszystkiem znakomitej reżyserii jednego z najwybitniejszych dziś kierowników scen polskich p. Jana Nowackiego.

Literacko wysoce wykształcony, fachowo świetny mistrz sceny umie każdy talent aktorski pokierować na właściwe tory, wydobyć zeń wszystkie wartości i zharmonizować w zespole. Smak artystyczny i wykwalifikowane poczucie piękna scenicznego cechują reżysera „Bagateli”, którą postawił na prawdziwie europejskim poziomie.

P. Jan Nowacki w porozumieniu ze sprężystą i świadomą swych celów Dyрекcją tego teatru, ma zamiar rozszerzyć program sceniczny i objąć nim również bogaty barwny repertuar sztuk popularnych i ludowych z uwzględnieniem przedewszystkiem współczesnych autorów.

Nasza nowa powieść.

Po ukończeniu druku powieści *Matyldy Serao* p. t. „Ucięta ręka”, która tak żywe zainteresowanie obudziła w szerokich kołach naszych P. T. Czytelników, rozpoczniemy w najbliższym numerze niemniej ciekawą powieść *Rene Bures'a* p. t.

„ZIL = X...”

Nasza nowa powieść, osnuta na tle niedawnych wypadków, przedstawia barwnie i plastycznie ujęte szczegóły z życia prywatnych detektywów paryskich, utrzymujące w napięciu uwagę Czytelnika.

Zamiast uwag z naszej strony na temat treści utworu tak poczytnego we Francji autora, jakim jest *René Bures*, pozwolimy sobie przytoczyć słowa jednego z jego bohaterów, zamieszczone w pierwszym rozdziale:

„Chcę jednak zaznaczyć — mówi on — że nie jestem literatem z zawodu. Jestem tylko świadkiem, opowiadającym z dnia na dzień to, co widziałem. W ciągu tych dwóch wspólnych miesięcy, które przeżyłem po wykryciu zbrodni, nie minął dzień jeden, aby nie przynieść ze sobą nowej jakiejś tajemnicy. Fakt ten, o ile się nie mylę, odróżni to prawdziwe sprawozdanie od podobnych innych fantastycznych opowiadań, opartych jedynie na wyobraźni autorów”.

Nie wątpimy, że wybór nasz spotka się z uznaniem Czytających, dla których ta ciekawa powieść stanowić będzie niezwykle przyjemną lekturę, zwłaszcza, że i tłumaczenie jest zupełnie poprawne, czego niestety nie można powiedzieć o każdym przekładzie z obcych języków na język polski, w których niejednokrotnie fatalna polszczyzna psuje całe dobre wrażenie, wywołane treścią i wprost przekręca intencje autora. Ale nasza tłumaczka, p. *Marya Segem*, jest nie tylko tłumaczką, lecz także utalentowaną autorką, której oryginalne utwory zamieszczaliśmy już na łamach naszego pisma, a dziś możemy zdradzić, że z pod jej pióra wyszła drukowana u nas niedawno tak życzliwie przyjęta powieść, jak „*Gorączka złota*”, wprowadzająca Czytelnika w tajemnice domowego ogniska naszych wojennych milionerów, rodziny Gawlików.



Z teatru: Leopold Zbucki (z lewej) jako Kopler i Ignacy Berski (z prawej) jako stary Stieglitz w znakomitej komedii Friedmana i L. Nerza „Dr. Stieglitz”.